

Chciałabym wygrać w totolotka i zagrać wszystkim na nosie

■ Przyznam, że jestem pod ogromnym wrażeniem najnowszego spektaklu Krystiana Lupa "Wymazywanie" w warszawskim Teatrze Dramatycznym i pani kreacji w nim. Dla mnie "Wymazywanie" to arcydzieło sztuki scenicznej. A dla pani?

- Współpraca z Krystianem Lupą to największa radość, jaką może dać zawodnik aktorski. To wielkie szczęście. Krystian Lupa to zjawisko na skalę światową.

■ Ciekawa jestem, czy aktorzy dorastają do niego intelektualnie? Czy rozumieją jego teatr?

- Nie wiem. Może lepiej jest nie rozumieć? Wtedy pozostaje obszar błędzenia, poszukiwania, który sprzyja je-
go poetyce.

■ Czym było dla pani "Wymazywanie"?

- Wymazaniem wszystkiego. Żeby każdy miał takie szczęście...

■ Debiut miała pani spektakularny - w czasie studiów na PWST zagrała pani Magdę w filmie "Trzeba zabić tę miłość" Morgensterna i ta rola panią wyłansowała. Wkrótce pisano, że jest pani "Cybulskim w spódnicy".

- Ta rola ustawiła mnie na całe życie zawodowe. Zostałam zauważona, dostawałam ciekawe role, spotykałam ciekawych ludzi.

■ Od jakich reżyserów najwięcej się pani nauczyła?

- Wszystkiego od Jerzego Jarockiego, on był moim Mistrzem. Wiele nauczyłam się od jeszcze trzech, których nie spotkałam: Swinarskiego, Bunuela, Felliniego.

■ A jak pani wspomina Tadeusza Łonnickiego? Pracowaliście państwo w jednym teatrze...

- Nigdy nie grałam razem z Tadeuszem Łonnickim, to niepowetowana strata... Jest dla mnie geniuszem aktorstwa. Żałuję, że życie tak się potoczyło i nie dało mi możliwości bycia z nim na scenie.

■ Czy Złota Palma, którą otrzymała pani w Cannes za rolę Ewy w "Innym spojrzeniu", została entuzjastycznie przyjęta przez środowisko?

- Częściowo tak... A częściowo nie... Po dziś dzień noszę garb... W tym kraju sukcesy są źle widziane. Kiedy ktoś wybija się wyżej niż inni, wdeptuje się go w błoto.

■ Czy łatwo było zagrać sceny erotyczne z Grażyną Szapołowską w "Innym spojrzeniu"?



FOT. AKPAI

- Nie. To było bardzo trudne wyzwanie.

■ Czy, pani zdaniem, w zawodzie aktorskim są jakieś granice, czy do każdej roli można się przelamać?

- Są granice. Absolutnie. Ale każdy musi decydować sam. Nie potrafię przekroczyć niektórych. Nie chodzi o to, żeby pokazać: "Spójrzcie, taka jestem szczerą i wrażliwą", "Proszę bardzo, oto wylewa się ocean mojej duszy". Widza nie interesuje, jaki jest ocean mojej duszy.

■ Co łatwiej obnażyć przed kamerą, ciało czy duszę?

- Ciało. Ciało jest bardzo łatwo obnażyć, wystarczy raz się przelamać. Choć zdarza się, że obnażając ciało, dotyka się także duszy. I wtedy trzeba dokonywać wyboru. Mój mąż do tej pory mi wypomina, że kilka razy obnażyłam swoje "cielsko". Dla niego to było przekroczenie granicy, a dla mnie nie.

Sukcesy są źle widziane. Kiedy ktoś wybija się wyżej niż inni, wdeptuje się go w błoto.

Zawsze wszystko, co robiłam, było świadome. Nie chciałam przekraczać tylko granicy dobrego smaku.

■ Jaka była reakcja na ten dość kontrowersyjny film?

- Pozytywna, choć część środowiska mówiła, że skoro tak dobrze zagrałam

lesbijkę, to na pewno jestem lesbijką. Dostałam mnóstwo listów od lesbijek, także z "propozycjami". Byłam bardzo zakłopotana i napięta, wręcz agresywna, kiedy różne lesbijki próbowały mnie uwodzić.

■ Czy przejmuje się pani recenzjami?

- Tak. Złe recenzje boją, nawet jeśli piszą je ludzie niekompetentni. Mam bardzo złą opinię o większości recenzentów - nie mają warsztatu, nie znają sztuk, które oglądają, nie znają widza, dla którego piszą. Mówią tylko o sobie i dla siebie, popisują się przed sobą nawzajem. To dotyczy nie tylko recenzentów teatralnych, lecz także filmowych, muzycznych, plastycznych, literackich itd. Teraz rządzi masowość, oglądalność, poczytność. Radni nie dadzą teatrowi należytej dotacji, bo była za mała frekwencja... A przecie-

cież, czy musimy się dostosowywać do gustu, o jakim świadczy oglądalność? Każdy widz, który zdąży własną drogą i nie podlega oglądalności, to nasz kapitał. Nie zginęliśmy na mapie świata między innymi dzięki kulturze. Komeracja to smutna rzeczywistość.

■ Po otrzymaniu Złotej Palmy mogła pani zostać na Zachodzie i tam

SĄ GRANICE

zrobić karierę. Nie żałowała pani, że wróciła?

- Nie. Żałuję, że dostałam Złotą Palmę w tak nie sprzyjającym momencie, w stanie wojennym. Można powiedzieć, że moja tak wspaniale rozwijają-

Rozmowa z Jadwigą Jankowską-Cieślak

ca się karierę złamała historia... A tak serio - zawistni ludzie. Do "Filmu Polskiego" przychodziły liczne propozycje od filmowców z Zachodu, ale urzędniczki wyrzucały je do kosza. Po latach dowiedziałam się, że były do mnie faksy, listy, depesze, na które nie odpowiadałam, a ja nic o tym nie wiedziałam, ponieważ kontakt ze mną był tylko poprzez "Film Polski". Żałuję, że nie mogłam skorzystać z tych propozycji, żeby zarobić kupę forsy i zagrać wszystkim na nosie.

■ Sądzi pani, że w Polsce sukces mierzy się tylko miarą pieniądza?

- Teraz tak. Kiedyś tak nie było, ale dzisiaj tyle znaczysz, ile masz.

■ Grając w reklamach, telenowelach, sitcomach itd., można dziś zarobić bardzo dużo. Jakoś pani tam nie widać. Czy grając tylko w teatrze, w niekomercyjnym repertuarze, można przyzwoicie żyć?

W tej chwili aktor jest człowiekiem do wynajęcia. Ja jestem na tyle "luksusową panienką", żeby to kompletnie pomijać.

- Jest bardzo ciężko... Miałam propozycje grania w reklamach, ale brutalnie je odrzuciłam i odtąd nikt nie próbuje mnie namawiać. Może to lepiej.

■ Czy pani pozycja zawodowa zmieniła się po tym, jak Piotr Cieślak został dyrektorem Teatru Dramatycznego, w którego zespole jest pani od lat?

- Dopóki mąż nie był dyrektorem, tylko reżyserem, czułam się bardzo dobrze. Kiedy zostałam dyrektorem... To niewygodna sytuacja, kłopotliwa, stresująca. Nikomu nie życzę.

■ Jaki jest pani stosunek do zawodu? Dziś wielu aktorów mówi, że aktor to człowiek do wynajęcia.

- W tej chwili jest człowiekiem do wynajęcia. Ja jestem na tyle "luksusową

panienką", żeby to kompletnie pomijać. Aktorstwo to wspaniały zawód, jeśli się pracuje z prawdziwymi artystami.

■ Jak wypada bilans? Więcej pani wkłada w teatr, czy otrzymuje?

- Więcej daję z siebie, niż otrzymuję. To jak nieodwzajemniona miłość, ale ciągle miłość... Wciąż wymaga wysiłku, pracy, starań.

■ Chciałaby pani, żeby dzieci podtrzymały rodzinną tradycję?

- Nie. Aktorstwo wymaga ogromnej wytrzymałości psy-

chicznej. Nie życzę moim dzieciom takiego losu. Najstarsza córka skończyła filologię słowiańską, ale nie znalazła pracy w zawodzie i zajmuje się czymś innym. Średni syn jest na bibliotekoznawstwie. Studiuje zaocznie i pracuje, sam zarabia na swoje studia...

Kiedyś myślałam o tym, żeby wyjechać. Zastanawiałam się, gdzie by było podobnie... Może w Czechach... może w Finlandii, ale tam ludzie są tacy zimni... Może w Australii, ale nie odpowiadają mi kangury... Wychodzi na to, że najlepiej czuję się w Polsce. Lubię ten krajobraz, lubię te pory roku...

■ W czasie stanu wojennego brała pani udział w bojkocie aktorów. Nie żałowała pani tego?

- Nie. Uważam, że środowisko zachowało się fantastycznie. Wiele szkód z tego wynikało, konsekwencje tych szkód trwają po dziś dzień. Całe pokolenie zostało zmarnowane, widzów i aktorów, i nadal nie może się wyleczyć z tamtych lat.

■ Czy nie było tak, że aktorzy sięgali po rząd dusz?

- Nie. To nas kosztowało bardzo dużo. Nie chodziło o rząd dusz, lecz o godność ludzką. Mieliśmy nadzieję, że przyszłość będzie wspaniała. Nie mogliśmy się tej wspaniałej przyszłości doczekać. No i mamy... (śmiech)

■ Na co teraz pani czeka w życiu zawodowym?

- Na nic.

■ Na żadną wielką rolę?

- Nie. Na żadną rolę-marzenie nie czekam. Chciałabym wygrać w totolotka i zagrać wszystkim na nosie.

■ A gra pani?

- Od wielu lat! Niestety, największe moje trafienie to "trójka". Ale wciąż daję losowi szansę. Może kiedyś los się odzwajemni?